didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 172**
Data wydania: grudzień 2022
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/slowacki-i-jego-szafa

/ TEATR W KSIĄŻKACH

Słowacki i jego szafa

Joanna Targoń

Marta Justyna Nowicka, *Słowacki. Wychodzenie z szafy*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021

Na różowoliliowej okładce Słowacki – ale jakby inny. Bartek Arobal Kociemba narysował zalotnie uśmiechniętego jasnookiego blondyna; szeroko rozpięty sławny kołnierzyk odsłania włochaty dekolt. Słowacki był czarnookim brunetem (co do jego dekoltu nie mamy informacji), więc chodzi o sygnał, że w książce Marty Justyny Nowickiej będziemy mieć do czynienia ze Słowackim innym niż w dotychczasowych biografiach. Takim, który wychodzi z szafy, więc dokonuje coming outu[1]. Do okładki pasuje wstęp Krzysztofa Tomasika, zapowiadającego przełom w biografistyce („Chopin zaczął już wychodzić z szafy, teraz pora na Słowackiego" – s. 12) i narzekającego na rozpanoszonych w polskiej kulturze strażników heteronormy.

Jednak nie jest tak, jak sugeruje Tomasik – że istnieje jakaś jedna „oficjalna"

biografia Słowackiego (chyba że za taką uznamy skromne informacje wtłaczane do głów uczniom). Jeżeli chodzi o nieheteronormatywność poety, pisał o niej już w 1930 roku wybitny psychoanalityk Gustaw Bychowski w książce *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne*. Jan Zieliński w książce *Słowacki. SzatAnioł* (trzy wydania, pierwsze w 2000 roku) wydobywa z życiorysu poety wiele przyjaźni o cechach homoseksualnych, w tym oczywiście Krasińskiego. Nowicka zresztą odnosi się w swojej książce do tych prac. Poza tym nowsze biografie – choćby wspomniany *SzatAnioł*, czy Jarosława Marka Rymkiewicza *Juliusz Słowacki pyta o godzinę* (1989) i *Słowacki. Encyklopedia* (2004) – są zdecydowanie niestandardowe. Ich autorzy nie opisują życia poety „po kolei" i nie dają do zrozumienia, że głoszą niepodważalne prawdy, ale skupiają się na szczegółach, białych plamach, rozbieżnościach świadectw, domniemaniach i poszlakach[2].

Można też przyjąć własną perspektywę – tak jak Marta Justyna Nowicka. Jej książka oparta jest bowiem na tym samym zespole tekstów, z których inni badacze konstruowali swoje życiorysy Słowackiego. Generalna myśl autorki – uwolnienie siebie jako badaczki od ograniczeń heteromatrycy i spojrzenie na Słowackiego jako na odmieńca, queera, który nie potrafi (bądź nie chce) wpasować się w obowiązujące heteronormatywne społeczne schematy, być może osobę homoseksualną, a może taką, która nie potrafiła (albo nie chciała) zrealizować nieheteroseksualnego pragnienia – jest interesująca i wiele zapowiada. Ale autorka często dla przeprowadzenia swojej tezy idzie na skróty, niefrasobliwie traktuje źródła albo dokłada do swojej konstrukcji elementy wątpliwej wartości, nie widząc, że lepiej byłoby bez nich. I to niestety psuje tę książkę. Ktoś mógłby powiedzieć, że to drobiazgi, które nie powinny zakłócać odbioru całości – ale nie, jest ich za dużo i często nie są to drobiazgi, a podstawa do wyciągania daleko idących wniosków, więc, mnie przynajmniej, zakłócają i sprawiają, że nieufnie przyglądam się też

uruchomionym przez autorkę na tak chwiejnym gruncie tezom i dyskursom. Po przeczytaniu książki sięgnęłam do źródeł – z ciekawości, ale też ze sprowokowanej kiksami autorki podejrzliwości. Równoległa lektura listów, dokumentów, a także wykorzystywanych przez autorkę prac innych badaczy tylko tę podejrzliwość spotęgowała. Mój tekst nie jest recenzją książki Marty Justyny Nowickiej, ale raczej zapisem rozbieżności i spostrzeżeń po owej równoległej lekturze. Nie mam nic przeciwko odczytywaniu Słowackiego jako odmieńca czy queera – wątpliwości budzi we mnie jedynie sposób tego odczytywania.

Przeżycia w męskim gronie

Przykrajanie tekstów źródłowych pod tezę można zaobserwować choćby we fragmencie (s. 66-68) poświęconym trzytygodniowej wyprawie Słowackiego w Alpy z rodziną Wodzińskich w 1834 roku i wycieczce na Wezuwiusz dwa lata później. Autorka podkreśla, że te głęboko przez poetę przeżyte wycieczki odbyły się w gronie wyłącznie męskim, co miałoby dowodzić, że tylko takie towarzystwo stymulowało Słowackiego. Istotnie, pani Wodzińska, jej dwie córki i guwernantka po tygodniu wspinania się po Alpach zrejterowały do Lucerny, a resztę trasy odbyli sami panowie. W Neapolu z kolei Słowacki mieszkał z wujem Teofilem Januszewskim i jego żoną Hersylią, swoją przyrodnią siostrą. Hersylia miała w planach wejście na Wezuwiusz, ale jak zwierzała się w liście do Józefa Mianowskiego, zrezygnowała, bo nie miała ochoty być, jak inne kobiety, wnoszona na szczyt przez przewodnika (zob. *W kręgu…*, s. 648-649). Jednak nie sądzę, by to męskie towarzystwo na Wezuwiuszu, czyli wuj Januszewski, znany od dawna Jakub Gay (gaduła i nudziarz, jak pisze Słowacki we wcześniejszym liście do matki) i znajomy wujostwa skrzypek Jan Wański (który omdlewał i był „ciągnięty przez gidów” [przewodników – J.T.], jak pisze Hersylia) było dla Słowackiego czymś

niezwykłym i inspirującym. Bracia Marii Wodzińskiej i ich znajomy Żmudzin, którzy towarzyszyli Słowackiemu w Alpach, mają tu większą szansę na owo męskie grono, zapewniające – w sumie nie wiadomo co, pewnie podniety umysłowe, natchnienie poetyckie, a może i przyjemne zmysłowe dreszcze.

Najbardziej zdumiewającym zabiegiem jest jednak streszczenie opisującego alpejską wyprawę listu Słowackiego do matki z 21 sierpnia 1834 (s. 67-68). Nowicka pisze: „Raptem dzień po tych wydarzeniach i widokach, które duszy poety nie mogły pozostawić nienaruszonej, w pierwszej kolejności opisuje w każdym szczególe… fantastyczny ubiór, w którym w towarzystwie kolegów przemierzał górskie szlaki. Inspirując się między innymi Byronem i jego stylem, dalej pozuje na angielskiego *dandy*". A potem: „Detalicznym opisem modnego stroju zastępuje [wyróżnienie – J.T.] relację z dojścia na szczyt i wagę tego doświadczenia".

Otóż nie tak jest w tym liście (zob. *Korespondencja*, t. 1, 1962, s. 253-259). Na początku Słowacki pisze o okolicznościach wycieczki („Pani Wodzińska […] namówiła mnie, abym jej towarzyszył"). Zaraz potem: „Nigdy w życiu moim nie widziałem jeszcze tak pięknych obrazów jak te, które przez dwadzieścia dni przemijały przed moimi oczami…". Owszem, w drugim akapicie opisuje swój strój, ale czy Byron i *dandy* wchodzą tu w grę? W niemal identyczny strój (ściągnięta paskiem płócienna bluza zastępująca płaszcz, szerokoskrzydły kapelusz pleciony ze słomy, kij podróżny) zaopatrzyli się cztery lata wcześniej Mickiewicz z Odyńcem i Krasińskim – zdaje się, że był to uniform ówczesnego alpejskiego turysty (zob. Koropeckyj, 2013, s. 187)[3]. Co ważniejsze, Słowacki wcale nie zastępuje opisem stroju relacji z dojścia na szczyt – list jest długi i szczegółowy, opisy plastyczne i zmysłowe, dowody na poruszenie duszy liczne, jest też relacja ze szczytu Faulhornu[4]. Tymczasem u Nowickiej czytamy, że z alpejskich wrażeń

Słowackiego jest w liście tylko ten strój i bliżej nieokreślone „zawoalowane” informacje o wydarzeniach, które miałyby zapewne służyć ukryciu przed matką istotnych przeżyć w męskim gronie.

Trzeba powiedzieć, że Słowacki w tym liście nieprzesadnie zajmuje się swoimi współtowarzyszami, przedstawiając ich matce zaraz po owym opisie swego stroju, razem z damską częścią wycieczki („Najmłodszy […] był naszym pajacem, ciągle nas śmieszył i bawił… Najstarszy […] był osobą melancholiczną towarzystwa”; o trzecim Wodzińskim i Żmudzinie nic nie pisze), a później, choć używa liczby mnogiej, częściej używa pojedynczej – ważne są jego przeżycia i obserwacje, a nie owa chwilowa wspólnota. Nie ukrywa przed matką swoich przeżyć, a męskie grono chyba nie jest dla niego aż tak istotne, jak sądzi Nowicka.

Lista donżuańska

Nowicka narzeka na heteronormatywnych badaczy, którzy w każdej wspomnianej przez Słowackiego kobiecie widzieli jego kochankę czy też obiekt uczuć i uważali go za typowego donżuana, casanovę, łamacza serc niewieścich (s. 280). Dostaje się głównie Rymkiewiczowi, autorowi „donżuańskiej listy Słowackiego” (zob. Rymkiewicz, 2004, s. 534). Żeby go pognębić, Nowicka podaje w wątpliwość prawdopodobieństwo udziału w życiu uczuciowym poety różnych pań z tej listy (s. 256-257). Pani Reszko? Słowacki wspomniał o niej przecież tylko raz (Rymkiewicz o tym doskonale wie i bynajmniej nie sugeruje krwistego romansu, zresztą pisze głównie o mężu pani Reszko). Ludwika Reitzenheimowa – toż to „matrona z trójką dzieci”, co chyba miałoby ją wykluczać z pola męskiego zainteresowania jako osobę starą i dzieciatą, w dodatku jej córki były „adresatkami listów Słowackiego” (co sugeruje, że to one go interesowały). Tymczasem pani

Ludwika, kobieta wielkiej urody, była o cztery lata młodsza do Słowackiego, a liścik do trzech panien Reitzenheimówien Słowacki napisał jeden, zapowiadając się z wizytą z okazji Trzech Króli z ciastem i prezentem (*Korespondencja*, t. 2, s. 236-239).

Okazuje się w dodatku, że przywołując polemicznie listę Rymkiewicza, Nowicka niedokładnie ją przeczytała. Analizując dziwne zaloty Słowackiego do Aleksandry Moszczeńskiej, pisze: „warto w tym miejscu zaznaczyć, że na liście Rymkiewicza brak Moszczeńskiej" (s. 280) – tymczasem Moszczeńska jak najbardziej tam figuruje, ma poza tym własne hasło (zob. Rymkiewicz, 2004, s. 534, 314-317). Z kolei na jego liście nie ma „nieznanych bliżej Francuzek", Charlotty Henrietty i Elizy – Nowicka mu je po prostu dopisała, podkreślając, że „część nazwisk może zaskoczyć nawet znawców życiorysu wieszcza" (s. 256), co sugeruje, że Rymkiewicz szuka dam serca poety na siłę, tak samo jak wcześniejsi badacze, niewolnicy heteronormy (notabene lista składa się z siedemnastu pań, nie dwunastu, jak uważa Nowicka).

Co ważne, u Rymkiewicza nie jest tak, że dostajemy listę kochanek Słowackiego: „Jeśli chodzi o Słowackiego – to za nic nie ręczę", pisze Rymkiewicz (s. 533-534). Nawiasem mówiąc, na liście są Wilenczanka siostra (z *Króla-Ducha*) i pasterka renów (z wiersza *Anioł ognisty…*), identyfikowane przez Juliusza Kleinera jako wcielenia Ludwiki Śniadeckiej. Rymkiewicz powątpiewa w tę stałą władzę Ludwiki nad sercem Słowackiego i podważa przekonania Kleinera, co właściwie powinno spodobać się Nowickiej, uważającej tę miłość za „rozdmuchiwaną przez badaczy i poetę osobiście" (s. 265).

Sprawa portiera

Przeciwstawiając aseksualne homospołeczne przyjaźnie filomatów, mieszczące się w heteromatrycy, nieheteronormatywnemu „pomieszaniu uczuć" w przyjaźni Słowackiego i Krasińskiego, Nowicka skręca niespodziewanie w stronę Wilde'owskiej „miłości, która nie śmiała wyrazić swojego imienia" (s. 148-149). Znalazła bowiem w korespondencji Słowackiego wątek, który jej do tego pasował. Otóż Słowacki niedługo przed śmiercią napisał list do swego wuja Teofila Januszewskiego (a nie, jak podkreśla Nowicka, do matki[5]) w sprawie legatów testamentowych. Pragnął, aby by po jego śmierci pamiętano o Millecie, „który przy mnie spał i po bratersku mi służył". Millet był portierem w domu, w którym mieszkał Słowacki, miał żonę i córkę (wiem, niczego to nie dowodzi). Słowacki pisze pod koniec listu: „wygluzuj [czyli wymaż – J.T.] z dziennej pamięci ten ustęp listu mojego". Nowicka wysnuwa z tego wniosek, że Millet był kochankiem Słowackiego, angażując do wywodu rzeczonego Oscara Wilde'a i Walta Whitmana – miłość, której nie można było wyrazić, więc o niej milczano bądź ją wymazywano. W wypadku Wilde'a i Whitmana chodzi o miłość fizyczną – więc sprawa jest jednoznaczna, o żadnych płynnych tożsamościach nie może być mowy. Nowicka pisze: „Chęć, by wybrzmiało ostatnie pożegnanie, [Słowacki – J.T.] realizuje, wspominając szczerze o najbliższym mu aktualnie mężczyźnie; jednocześnie udaje, że portier nie istniał. Przez całe życie usiłował zarazem wyrazić i ukryć to, co dla niego najistotniejsze; tuż przed śmiercią postąpił tak samo" (s. 150). Sugestia Nowickiej, jakoby te słowa kierowane były do matki, dodaje im dramatyzmu – jednak były one przeznaczone niewątpliwie dla wuja, i to z napomnieniem, by nie pokazywał ich nikomu („piszę to tylko dla ciebie, sam czytaj"), zapewne dlatego, żeby nie martwić matki opisem poważnego krwotoku, pewnością, że śmierć jest

bliska i dyspozycjami testamentowymi (*Korespondencja*, t. 2, s. 244-248). Poza tym we wcześniejszych listach wspominał matce i wujostwu o Millecie, więc nie mógł udawać, że portier nie istniał.

Ale czy na pewno Słowackiemu chodziło o związek z portierem? List zaczyna się od informacji, że wykonawcą testamentu poeta uczynił Charles'a Pétiniauda-Dubos („mojego przyjaciela, człowieka złotego serca"), ale zamierza przysłać Teofilowi jeszcze różne rozporządzenia, więc owo „wygluzowanie" może dotyczyć spraw praktycznych: Teofil dostanie spis legatów, nie musi więc teraz zajmować się Milletem. Państwo Milletowie lubili swojego lokatora i uważali go za kogoś niezwykłego (zob. Rymkiewicz, 2004, s. 313-314), a portier poświęcał mu wiele czasu i uwagi, załatwiał też różne sprawy związane z pogrzebem. W jednej z wersji testamentu Słowacki zadysponował założenie książeczki oszczędnościowej dla jego córki. Wcześniej kupił jego żonie w prezencie zimową suknię. Pani Milletowa gotowała mu obiady (na których jakość trochę narzekał) i nosiła na górę. Trudno mi wyobrazić sobie Milleta i Słowackiego, oddających się „niewyrażalnym" igraszkom do wtóru kroków pani Milletowej wspinającej się, w sukni od Słowackiego, na piąte piętro z obiadem. Co zabawne, Milleta, któremu Nowicka poświęca tyle uwagi, nie ma w indeksie osób – został wygluzowany w procesie wydawniczym.

Nowicka pisze o nim jako „najbliższym aktualnie mężczyźnie" Słowackiego, ale nie wydaje się to prawdopodobne. Słowacki cenił sobie rozmowy, bliskość umysłową, był też trochę snobem, więc „poczciwy Miletus", jak go nazywano, niezbyt się tu nadaje. Kandydatów do tytułu najbliższego mężczyzny w ostatnich latach życia poety można znaleźć wielu. Słowacki pod koniec życia doczekał się wreszcie własnego wielbiącego go towarzystwa młodych artystów, o czym zresztą Nowicka pisze. Nazwisk jest kilkanaście, wśród

nich „piękny jak Apollo” Ludwik Norwid, Zygmunt Szczęsny Feliński, Kornel Ujejski, no i przede wszystkim Charles Pétiniaud-Dubos, ów zwykle milczący w towarzystwie, skłonny do depresji czarnowłosy malarz, który wyznawał, że kocha Słowackiego jak brata (z wzajemnością) i zawsze był gotów mu pomóc. Ale to Milleta kazał Słowacki wygluzować, więc dostał mu się od Nowickiej taki niezbyt prawdopodobny związek.

Odmieńczość: dandys

Badając różne sfery odmieńczości Słowackiego, Nowicka przywołuje opis dandysowskiego rynsztunku, w którym dwudziestotrzyletni Słowacki wystąpił na spacerze w Tuilerach i którym chwalił się matce. Kwiecista kamizelka, białe szarawarki, laseczka z pozłacaną główką, glansowane rękawiczki – „poeta sprawia wrażenie dumnego ze swojej oryginalności i odmieńczości” (s. 108). Tylko w którą stronę skierowana jest owa oryginalność i odmieńczość? Słowacki pisze przecież w tym liście, że chce się odróżnić od Mickiewicza, którego nie wpuszczono do domu gry, „bo go służący wzięli za lokaja” z powodu źle zawiązanej chustki. Niedługo potem donosi mamie o Mickiewiczu „z pomiętym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym…” (*Korespondencja*, t. 1, s. 144).

Słowacki pragnął wyglądać tak jak inni spacerujący po Ogrodach Tuileryjskich – a nie jak niechlujny Mickiewicz. Chciał się właśnie nie odróżniać – paryscy młodzieńcy z lepszych sfer wyglądali tak jak on. Balzac, który modzie męskiej poświęcał całe strony (sam miał ponoć sto trzydzieści kamizelek, a dążył do trzystu sześćdziesięciu pięciu, po jednej na każdy dzień roku), tak opisuje w *Eugenii Grandet*, wydanej w 1833 roku, a więc mniej więcej w tym czasie, kiedy Słowacki paradował po Tuilerach, Karola Grandeta wyszykowanego na spotkanie z rodziną z prowincji:

> […] włożył czarny atłasowy krawat skombinowany z okrągłym kołnierzem, aby wdzięcznie uwydatnić swoją białą i uśmiechniętą buzię. Podróżny surducik, na wpół zapięty, rysował kibić i odsłaniał kaszmirową szalową kamizelkę, pod którą znajdowała się druga kamizelka biała. Zegarek, od niechcenia wsadzony do kieszeni, wisiał na krótkim złotym łańcuszku u butonierki. Szare spodnie zapinane były z boku, a deseń haftowany czarnym jedwabiem zdobił szwy. Karol kręcił z wdziękiem laseczką, której złota rzeźbiona gałka nie kaziła świeżości szarych rękawiczek (Balzac, 1956, s. 43-44).

Brat bliźniak Słowackiego, można rzec. Słowacki za pierwszym pobytem w Paryżu (1831-1832) zwiedzał miasto, obserwował jego życie, miał światowe aspiracje – przecież przyjechał do Paryża opromieniony sławą barda powstania listopadowego i kuriera dyplomatycznego. Bywał na salonach, np. u książąt Czartoryskich i hrabiostwa Platerów. Wiedział, że aby bywać, trzeba wyglądać.

O dandyzmie Słowackiego napisano wiele (zob. Przybylski, 1986, s. 337-351). Bladożółtym rękawiczkom („mój jedyny luks”) Rymkiewicz poświęcił cały rozdział *Encyklopedii*. Istotnie, Słowacki nosił się elegancko, a co najmniej schludnie i stosownie do okazji, chętnie opisywał stroje i wystroje (np. swoich mieszkań), miał oko do szczegółów i lubił ironicznie obserwować świat, a także traktować tak siebie. Wprowadzenie do opisu spaceru w Tuilerach jest przecież autoironiczne („Po przeczytaniu romansu *Pelham* przez pana Bulwer, z zamyślenia oswaldowskiego przeszedłem trochę do dandyzmu – i dziś właśnie udała mi się moja rola w ogrodzie Tuilleries” – *Korespondencja*, t. 1, s. 127). W wydaniu Słowackiego był to dandyzm w wersji skromnej: paryskie mieszkanka („klateczki”, jak je nazywał) na

ostatnich piętrach, umeblowane używanymi, acz porządnymi sprzętami, z haftowanymi przez mamę makatkami na ścianie i kwiatkami na balkoniku. Jak Słowacki pisał matce z Genewy, od czterech lat nosił ten sam czarny frak, „i tylko sobie co lata jeden tużurek robić każę, aby między ludźmi dziurami nie świecić" (*Korespondencja*, t. 1, s. 319). Wiedział, że opłaca się zainwestować w dobrego krawca, „co mi oszczędza niepotrzebnych wydatków" (tamże, s. 483), bo wtedy zawsze się wygląda porządnie.

Queerowanie: gramatyka i drag

Aby zaprezentować dowód na nieheteronormatywność czy niebinarność Słowackiego, Nowicka sięga do języka przezeń używanego. „Rodzaj – czy to żeński, czy męski […] – nie był dla poety istotny, co widać nawet w tak prozaicznej sferze jak gramatyka" – tak zaczyna się rozdział *Męski, żeński… Słowacki* (s. 308). Dowód – Słowacki używał rzeczowników, przypisując im inny rodzaj niż ten figurujący w słowniku Samuela Lindego (wydawanym w latach 1807-1814). Ale gdy sprawdzi się u Lindego i Doroszewskiego[6] przykłady przytoczone przez Nowicką, okaże się, że te formy bynajmniej nie należały do idiolektu Słowackiego, a były w powszechnym użyciu – trzy z nich znajdziemy też u Mickiewicza.

Po kolei:

– „na jeden kopyt" (Linde notuje: „Na swoy kopyt", więc była to oboczność);

– „pozytywek" (Doroszewski notuje to użycie jako dawniejsze);.

– „jakaś krizis obojętności" (Doroszewski notuje użycie rodzaju żeńskiego lub nijakiego jako dawniejsze);

– „poema nowe" (Doroszewski cytuje Mickiewicza: „Piszę nowe poema");

– „morel owocem okryty” (u Lindego rodzaj żeński, ale może w Wilnie czy Krzemieńcu mówiło się „morel”? Linde podaje innojęzyczne odpowiedniki słów hasłowych; jest tam rosyjski „morel” właśnie);

– „wypędzić z zaciszy” (Doroszewski: „Doliny piękne zostawmy szczęśliwym:/ Ja lubię moją kamienną zaciszę" – *Konrad Wallenrod* Mickiewicza);

– „widziałem śliczne panorama” (Doroszewski: „Jak w panorama czarodziejskie mary” – *Dziady* Mickiewicza).

„Swoiste podejście do kwestii męskości i żeńskości” (a też, ściślej rzecz biorąc, do nijakości), gdy już czytelnika „zadziwi i zastanowi” (s. 308) niekoniecznie musi więc go kierować w stronę queerowania. Może go skierować do dostępnych online słowników, które podważą przekonania Nowickiej, a więc i wnioski z nich płynące.

Zbyt daleko idące wnioski, wypełniające dalszą część rozdziału *Męski, żeński… Słowacki*, wysnuwa autorka z tego, że siedemnastoletni Julek z siostrą Olesią i sąsiadem dla rozweselenia pani Salomei zaaranżowali niespodziankę dla innych sąsiadów – towarzyską sytuację z nieznajomą damą. Ową damą był Słowacki w przebraniu. Jak się wydaje, za kobietę Słowacki przebrał się raz, właśnie wtedy, a autorka jest pewna, że „poeta odczuwał dodatkową – powiedziałabym: queerową – satysfakcję z tej maskarady” (s. 308). Skąd to wie, nie zdradza – maskaradę opisała pani Salomea w liście do Edwarda Odyńca (to jedyne źródło) i nic tam o „dodatkowej satysfakcji” syna nie ma (zob. *W kręgu…*, 1960, s. 123-124). To raczej matka odczuwała satysfakcję z udanego przebrania się syna za kobietę i zwiedzenia tym kolegów. Co więcej, impreza rozwinęła się w kierunku, można rzec, queerowym – Olesia tańczyła w męskim płaszczu, a niejaki Kukolnik w porzuconym przez Julka czepku. Potem tenże Kukolnik śpiewał,

naśladując pretensjonalną znajomą. Takie były zabawy w porządnym wileńskim domu w roku 1826. Przebieranie się w sytuacjach towarzyskich i granie przez mężczyzn ról kobiecych nie było bowiem niczym wyjątkowym. W pełnym „dragu" występował choćby Mickiewicz, który w 1811 roku w szkolnym teatrze w Nowogródku grał Barbarę Radziwiłłównę w tragedii Felińskiego (Sudolski, 1995, s. 27), a na balu maskowym u Marii Szymanowskiej w Moskwie miał zamiar przebrać się za kobietę, ale ostatecznie wystąpił jako „pół-Hiszpan i pół-Hiszpanka" (tamże, s. 212).

Nie wiadomo, dlaczego ten żart miałby być tak istotny dla konstytuowania się tożsamości Słowackiego. Nowicka pisze o tej sytuacji dwukrotnie, angażując za drugim razem do interpretacji Judith Butler (s. 308) – można wręcz odnieść wrażenie, że Słowacki nie przebrał się raz, ale przebierał wielokrotnie. „Wszelkie maskarady, wystąpienia na balach i przedstawieniach wychodziły Słowackiemu świetnie w każdym wieku" – pisze Nowicka (s. 309), ale żadnych przykładów nie podaje; gdyby takie były, z pewnością rozdział byłby znacznie dłuższy[7]. No ale Słowacki w „dragu" – to brzmi intrygująco, otwiera pole do analiz, choć podstawa taka wątła. Bo „drag" Słowackiego był skromniutki – pani Salomea pisze tylko o chustce i czepku.

Słowacki „wcielił się w kobietę" również w listach do matki, podpisując się jako Zosia. Niby autorka wie, że robił tak w celu oszukania rosyjskiej cenzury w okresie, gdy jego matka i wuj byli zamieszani w spisek Konarskiego i korespondencja z emigracyjnym poetą mogłaby im zaszkodzić, ale według niej „znajdował w tym zabiegu najwidoczniej jakąś przyjemność" (s. 308). Może i znajdował, choć sądzę, że nie pisał tak dla przyjemności, a w strachu, że rodzina w niebezpieczeństwie. Ale znów – kobiecy pseudonim Słowackiego nie jest wyjątkiem. Zygmunt Krasiński, również z obawy przed

carską bezpieką, pisywał o sobie w listach jako o kobiecie – Henrietcie albo Leonorze (Sudolski, 1977, s. 533). Nie jest więc prawdą, że, jak stanowczo i z emfazą twierdzi Nowicka: „żadnemu z naszych romantyków nie zdarzyło się postąpić na przekór wywodzącej się z patriarchatu tendencji, aby to kobiety wcielały się w męskie role, przebierały za mężczyzn i podpisywały jako mężczyźni – żaden nie wcielił się w kobietę. Żaden poza Juliuszem" (s. 145).

Nowicka z rozpędu sama „wciela" Słowackiego w kobietę – rozważając jego nieheteronormatywną postać, „może aseksualną, może biseksualną, a może homoseksualną", dochodzi do wniosku: „Aseksualność wieszcza zdaje mi się najmniej prawdopodobna, ze względu na niezwykłą namiętność stworzonych przez niego kobiecych bohaterek: Gwinony czy Balladyny" (s. 158). Biorąc pod uwagę charaktery i niezbyt erotyczne namiętności tych bohaterek, nie wiem, czy to dobre dowody na nieaseksualność ich twórcy.

Odmieńczość i homospołeczności

Żeby uznać odmieńczość Słowackiego, należy ją rozpatrywać w związku z otoczeniem. Nowicka w rozdziale *Ten wszędzie obcy. O przyczynach nieodnajdywania się Juliusza Słowackiego w przestrzeni* pisze: „Małżeństwo nie było celem Słowackiego […]. Tak samo nie dążył poeta do osiedlenia się w konkretnym miejscu. Ani miejsca stałego, ani osoby, która zostałaby z nim na lata, nie znalazł" (s. 39). Ale, o ile słuszne wydaje się spostrzeżenie autorki, że opuszczanie kolejnych miejsc jest rodzajem ucieczki (przed kobietą, z którą Słowacki nie chce nawiązać głębszej relacji, przed matką, rodziną, wreszcie nudą i jałowością), o tyle brak zakotwiczenia jest sporą przesadą. Słowacki przecież pod koniec 1838 roku przyjechał do Paryża i tam już do końca życia został (nie licząc krótkich wyjazdów wakacyjnych, podróży do Wrocławia i Wielkopolski). Jego trasa wyglądała mniej więcej tak:

Krzemieniec, Wilno, Warszawa, Drezno, Londyn, Paryż, Genewa, Rzym, Neapol, podróż na Wschód, Florencja, Paryż. Co ciekawe, nie zwiedzał intensywnie Włoch, nie wybrał się nawet do Wenecji (do której z Florencji miał blisko). W porównaniu z Mickiewiczem, który przejechał Włochy wzdłuż i wszerz, wydaje się wręcz nieruchawy. Trasy podróży Mickiewicza są dość podobne do tych Słowackiego (z dodatkiem Rosji i Konstantynopola). A Krasiński właściwie spędzał życie w podróży po Europie, jeżdżąc po uzdrowiskach, za Joanną Bobrową, a potem Delfiną Potocką, na święta do Rzymu czy Neapolu i tak dalej. Podróżnikiem Słowacki był tak samo jak Mickiewicz i Krasiński, a także wielu innych emigrantów – tych, którzy mieli na to fundusze oczywiście.

Druga sprawa to małżeństwo: tutaj też Słowacki, przynajmniej w Paryżu, nie odróżniał się od znacznej części emigracji – Mickiewicz choćby był kawalerem do trzydziestego szóstego roku życia. Jak pisała Alina Witkowska, emigracja paryska była kulturą samotnych mężczyzn, „spędzających czas poza domem, w klubach polskich, na zebraniach" (1986, s. 135). I Słowacki w tym życiu brał żywy udział.

Nowicka rozważa przyczyny, dla których Słowacki ani Krasiński „nie należeli do żadnej społeczności zrzeszającej wyłącznie mężczyzn" (s. 197-205); chodzi jej głównie o filomatów i filaretów. Obok przyczyny oczywistej (obaj byli za młodzi, a Krasiński mieszkał w Warszawie, nie w Wilnie) znajduje tę ważniejszą: różnicę w emocjonalności – czysta, braterska, gorąca przyjaźń filomatów, której ośrodkiem był Mickiewicz, *versus* bliska miłości przyjaźń (albo wręcz miłość) Krasińskiego i Słowackiego[8]. Ale Słowacki nie musiał szukać koła filomatów czy filaretów – z powodu nikłej obecności kobiet w życiu publicznym siłą rzeczy był członkiem homospołeczności. W szkole ani na studiach nie miał przecież koleżanek, w biurze pracował z mężczyznami;

kobiety w tamtych czasach to był w dużej mierze osobny świat. Do paryskiego Klubu Polskiego, w którym spędzał wiele czasu (czytał tam gazety, jadał obiady) kobiety nie miały wstępu. Za drugim pobytem w Paryżu Słowacki pracował tam nawet jako dyrektor sali, pilnując porządku i służąc zebranym rozmowami, był też w zarządzie Klubu – zajmował się nadzorem administracyjno-finansowym i, jak pisze Witkowska, był sumiennym urzędnikiem (1999, s. 217). Ciekawym dokumentem są zapiski kalendarzowe Leonarda Niedźwieckiego, przyjaciela Słowackiego (to jemu poeta zwierzał się listownie z nieudanych zalotów do Joanny Bobrowej). Wynika z nich, że między rokiem 1839 a 1841 Słowacki brał intensywny udział w życiu towarzyskim emigracji, chodząc na imieniny, kolacje, obiady, spotkania odbywające się w gronie czysto męskim (zob. Starnawski, 1956, s. 83-91). „Byliśmy wszakże samcy sami" – pisze Niedźwiecki 8 listopada 1841 roku o kolacji z „pożywaniem ciała jędykowego" i wyliczając jedenastu biesiadników, w tym Słowackiego (tamże, s. 90). Słynna uczta grudniowa (25 grudnia 1840) z pojedynkiem Słowackiego i Mickiewicza na improwizacje też odbyła się w męskim gronie. Witkowska pisze: „Szczególne wydaje się znaczenie zebrań, które odgrywały poniekąd rolę towarzyską, stawały się terenem braterskiego obcowania i sceną polskiego teatru namiętności, czasami drastycznego i brutalnego" (1986, s. 135).

Taki teatr namiętności na wspomnianej uczcie grudniowej zaprezentował Słowacki. Jan Koźmian opisuje to tak:.

> Mówił bardzo ładnie. Wzniósł piramidę z urażonej miłości własnej. Ciągle obracał mowę do Mickiewicza: „zwyciężyłeś mnie, lew konający padam ci do nóg" itd. Zakończył pięknym obrazem: „kiedy w Grecji miał jaki mąż historyczny upaść, bogowie schodzili z Olimpu, obnażali mu bok i pokazywali miejsce, a śmiertelni tam

> oręż topili, tak i ty – zawołał do Mickiewicza – pokazałeś, gdzie mnie przeszyć". Gdy skończył, dostał oklaski, ale smutne zrobił wrażenie. Uczuł to sam i raz jeszcze głos zabrał: „Na łodydze mego życia – rzekł – wyrosły dwa kwiaty, jeden zazdrości i dumy, ten więdnieje, drugi miłości ku tobie, świeżo rozkwitły. Schyl się i zerwij go" […]. Rzucił się pod stopy Mickiewiczowi, ale nie ze czci, tylko zabity (za: Miller, 2007, s. 106-107).

Słowacki najwyraźniej miał skłonność do dramatycznych cielesnych metafor obrazujących starcie talentów. Nie są one odległe od słów z listu do Krasińskiego „Powinieneś jak centaur stratować, jak orzeł wszponić, jak lew roztargać, a ja powinienem Ci się oprzeć jako ecce homo dzisiejszy, to jest: ducha mego wyraziwszy ciałem, a nie będąc niewolnikiem nawet przyjaźni", które Nowicka interpretuje jako „ślady niewyrażonego wprost marzenia o charakterze seksualnym" (s. 226). W ten sposób czyta również inne fragmenty korespondencji obu poetów, listy dedykacyjne czy wiersze – i jest to przekonujące. Siła namiętności w tych słowach jest naprawdę wielka. Ale scena z Mickiewiczem też jest namiętna…

Niehetero: Byron

Czym jest dla Nowickiej nieheteronormatywność? Autorka raz poszerza to pojęcie tak, że mieszczą się w nim wszelkie odmienności (odmieńczości), innym razem zawęża do homoseksualności, rozważając na przykład, do jakiego z czterech typów „męskiej perwersji seksualnej" skatalogowanych przez Davida Halperina zaliczyć można Słowackiego i Krasińskiego (s. 239-250). Jeden z podrozdziałów poświęcony jest Byronowi. Słowacki – jak większość aspirujących poetów owego czasu – czytał i wielbił Byrona. W

Szwajcarii oczywiście zwiedził miejsca, w których mieszkał i które opisywał Byron, jak wiele osób przed nim i po nim. Nowicka pisze o homoseksualizmie Byrona, powołując się na nowe badania i odkrycia (biografię autorstwa Fiony McCarthy z 2002 roku i ujawnione niedawno dokumenty z archiwum wydawcy Byrona Johna Murraya) – i z tego wysnuwa wniosek, że czytanie Byrona przez Słowackiego i podążanie jego śladami „można odczytywać jako znaki nieheteronormatywności romantycznej" (s. 64; można zapytać, czy inni czytelnicy Byrona podążający jego śladami też się na tę nieheteronormatywność załapują). Ale Słowacki nie znał przecież tych odkryć, słuszniejsze byłoby przebadanie, z czego składała się w latach trzydziestych XIX wieku legenda Byrona. Co opowiadano sobie ze zgrozą i fascynacją w 1816 roku w tym hotelu nad Jeziorem Genewskim, którego dyrektor dla wygody gości zainstalował teleskop skierowany na Villę Diodati, gdzie spędzali czas Byron, Shelley, Mary Godwin, Claire Clairmont i doktor Polidori? Czy plotkowano tylko o skandalicznym rozwodzie Byrona, kazirodczej miłości do siostry, o jego kochance, lady Caroline Lamb, która obsmarowała go w powieści *Glenarvon*, czy również o angielskich i greckich chłopcach? I jak ucukrowała się ta legenda kilkanaście lat później, gdy Słowacki, a wcześniej Mickiewicz, Odyniec i Krasiński peregrynowali po Szwajcarii, a miejsca pobytu Byrona stały się atrakcją turystyczną? Myślę, że Słowackiego bardziej niż biografia Byrona interesowała jego twórczość, ale tym, czy można w niej znaleźć wątki nieheteronormatywne, Nowicka się nie zajmuje, a szkoda.

Romantyczna heteronorma

Jednym z głównych wątków książki jest przedstawienie niedopasowania Słowackiego do heteronormy – a także odczytywania przez wcześniejszych badaczy jego życia i twórczości poprzez ową heteronormę, uwewnętrznioną i

uznawaną za oczywistą. Próba podważenia takiej perspektywy jest cenna i odświeżająca, ale problem w tym, że Nowicka nie wyjaśnia porządnie, jak heteronorma wyglądała w czasach romantyzmu. Raz pisze o nieprzystawaniu Słowackiego do „wzorca hegemonicznej męskości" i ideału męskiego zachowania, „w który wpisane są hierarchia, przemoc i kontrola" (s. 83), innym razem o tym, że „zgodnie z heteronormą każdy powinien odczuwać i wyrażać własne uczucia, ale też opisywać przeżycia stworzonych przez siebie bohaterów w modelu jednoznacznie heteronormatywnym" (s. 252). Napomyka o tym, że romantyczna heteronorma różniła się od obecnej, bo za autentyczne uznawała choćby takie męskie zachowania, jak zalewanie się łzami czy padanie na kolana (jako reakcję na odczyty Mickiewicza – s. 253). Ale to trochę za mało.

Może romantyczna heteronorma była mniej wyrazista i mniej opresyjna niż w późniejszych czasach? Krasiński w listach do przyjaciół często nazywał Delfinę Potocką „Sorrento" – i pisał o niej w rodzaju męskim albo nijakim. Troskliwie kompletował dla niej paczki posyłane w różne miejsca Europy (buliony, kaszę, pierzynki, ciepłe czepki, obstalowane osobiście u warszawskiego szewca buciki i co tam jeszcze) jak dobra żona. W 1846 roku w nicejskiej willi Delfiny zajmował się pod jej nieobecność porządkami, doglądał remontu i ogrodu, dbał o garderobę kochanki, a zobaczywszy „mola paskudnego na flaneli siedzącego", kazał służbie wietrzyć ubrania (Sudolski, 1977, s. 427).

Z kolei Eliza Krasińska jeszcze jako panna wyznawała, że chciałaby być chłopcem: „Czemu nie jestem chłopcem? Wewnętrznie rzeczywiście jestem chłopcem, gdybym była nim chociaż trochę zewnętrznie, niczego bym już nie pragnęła. Nie jestem wymagająca, niechby był ze mnie jaki bądź chłopiec" (cyt. za: Lipiec, 2000, s. 187).

W kwestii małżeństwa: Krasiński został wydany za Elizę Branicką przez ojca, choć tego nie chciał. W wypadku małżeństwa w wyższych sferach nie było to niczym osobliwym, ale Krasiński jęczał, histeryzował i narzekał na ów przymus jak panna zmuszona do poślubienia niechcianego amanta („O jakaż gehenna, o jakież piekło! […] A ta panna nieznośna, głupia…" – pisał do Delfiny (Sudolski, 1977, s. 338). Obecny na ślubie Stanisław Małachowski tak pisał do Jerzego Lubomirskiego: „Wystaw sobie jego po akcie, którym, jak sam mówił, popełnił krzywoprzysięstwo, świętokradztwo, przymuszonego dnie całe przepędzać z osobą, której coraz gorzej nie znosił, prawie nienawidził! Dręczony przez brutalnego ojca, który to widząc, sam się dręczył i chorował, a syna wściekle mordował" (tamże, s. 342-343). Krasiński nie potrafił przeciwstawić się ojcu (zresztą to ojciec pojechał do Krzemieńca, by wymusić na Joannie Bobrowej zerwanie z Zygmuntem), samodzielnie postanowić czegokolwiek – po ślubie stosował coś w rodzaju biernego oporu. Podróż poślubna, podczas której Krasiński siedział ponury w swoim ukochanym powozie wciągniętym na platformę pociągu, a w innym wagonie jechała Eliza z rodzicami, to obraz równie przykry, co śmieszny. Z dopełnieniem „obowiązku małżeńskiego" zwlekał długo, co również sytuuje go poza „hegemoniczną męskością".

Z kolei samiec alfa polskiego romantyzmu, Adam Mickiewicz, został wydany za Celinę Szymanowską niejako bez własnej woli, a także bez uczucia i nawet bez żadnego materialnego interesu. Poznał ją w Moskwie jako piętnastoletnią panienkę, córkę sławnej pianistki Marii, z którą się przyjaźnił, i w listach z czasu okołomałżeńskiego pisał o niej właśnie jako córce Marii, tak jakby ona sama nie była ważna, albo raczej jakby niewiele o niej wiedział – bo i skąd, skoro od tamtych czasów jej na oczy nie widział. Po śmierci matki w 1831 roku Celina została bez pieniędzy, porzucił ją narzeczony, potem zaś zmarł ojciec, u którego znalazła chwilowy dom. To jej siostra Helena

Malewska razem z dawnym petersburskim znajomym poety doktorem Stanisławem Morawskim wpadli na pomysł, by wydać ją za Mickiewicza. Mickiewicz potraktował to jak żart, odpowiedział też żartem, że chętnie – a Morawski zaczął swatanie. Celina przyjechała do Paryża i już nie było wyjścia – z listu Mickiewicza do Odyńca wynika, że poecie było głupio wycofać się z tej sytuacji: „Chciałem ją z niczym odprawić […]. Żal było narażać ją na tyle kłopotu" (zob. Koropeckyj, 2013, s. 281-285). „Adam wcale nie zakochany, tylko że swoim zwyczajem dał się zaprowadzić do ołtarza" – podsumował Jan Koźmian (tamże, s. 284).

Odmieńczość: zimno uczuć

Dlaczego Słowacki nie był lubiany? O co był posądzany? Nowicka znajduje jedną odpowiedź – nie wpisywał się w heteromatrycę; „zimno uczuć", nieszczerość i nieautentyczność, które u niego i w jego dziełach zauważano, to wynik wyczuwania przez przeciwników jego odmieńczości. Poza tym nie pisał o tym, o czym chciano czytać, czyli o miłości i o ojczyźnie, sprawach zbiorowości. Może i tak było (choć Słowacki pisał przecież i o ojczyźnie, i o miłości), ale sądzę, że najważniejsza dla oceny jego twórczości była klątwa Mickiewicza (ta o pięknym kościele bez Boga), powtarzana w różnych wariantach przez bardzo wiele osób od roku 1832, kiedy Mickiewicz tak się wyraził o pierwszych tomach *Poezji*, aż, jak wylicza Rymkiewicz, do początku XX wieku, gdy Juliusz Kleiner tak właśnie osądził *Żmiję* (2004, s. 238-243). Tak więc, cokolwiek by napisał, Słowacki i tak nie byłby w stanie uwolnić się od klątwy. Siła rażenia opinii Mickiewicza była zbyt wielka. Ale z kolei – czy walki o uznanie swej wielkości, mierzenia się z władcą polskich dusz i polskiej poezji, nie można uznać za działanie w ramach „hegemonicznej męskości"?

Poza tym Słowacki był uznawany za człowieka pysznego, uważającego się (bezpodstawnie) za geniusza, który śmie porównywać się z Mickiewiczem i zamiast znać swoje miejsce w szeregu, żąda uznania dla siebie i swojej twórczości. Jak ta opinia była rozpowszechniona, widać ze słów George Sand, która przecież Słowackiego nie czytała, ale znała środowisko emigranckie: „Mierny i zazdrosny poeta" (Starnawski, 1956, s. 101). Nawet Krasiński nie wytrzymywał: „Ten człowiek zwariuje z próżności" – powiedział w 1843 roku do Koźmiana (za: Rymkiewicz, 1989, s. 147), a nie jest to jedyna jego wypowiedź w tym duchu.

Słowacki umiał celnie zranić słowem – jeżeli mówił w realnym świecie to, co możemy przeczytać w listach, to nic dziwnego, że nie był lubiany. Trafność, ironia, złośliwość, poczucie własnej wartości… Nie mówiąc o dobrze wymierzonych ciosach w tym, co publikował – choćby w *Beniowskim*. Słowacki walczył nie tylko słowem – w 1841 roku stanął do pojedynku na pistolety ze Stanisławem Ropelewskim (o którym złośliwie wyraził się w *Beniowskim*), krytycznie traktującym jego twórczość. I wygrał, co prawda walkowerem – Ropelewski stchórzył i zrezygnował z walki – ale był gotów na rozlew krwi. Zresztą miał (hegemoniczną?) skłonność do takiego rozstrzygania spraw: w 1832 roku chciał wyzwać na pojedynek Mickiewicza (za przedstawienie doktora Bécu w *Dziadach*), a w 1845 Krasińskiego, który spotkany na paryskiej ulicy, udawał, że go nie zna.

Nawiasem mówiąc, Nowicka też posądziła swego bohatera o nieszczerość – gdy pisze o listach posyłanych przez Słowackiego Leonardowi Niedźwieckiemu w 1841 roku z Frankfurtu, gdzie pojechał uwieść Joannę Bobrową. „Krzykliwe listy z wyznaniami"; „Słowacki wszedł w rolę flirciarza"; „Słowacki wchodzi w rolę szalejącego z miłości amanta. Niestety, chwilami jest w niej całkowicie nieprzekonujący, jakby budował opowieść

zgodnie z oczekiwaniami Leonarda". No a słowa „Domyślasz się chyba, że szaleję i że często nie tknę ani książek, ani fortepianu, ani dzieweczki" (służącej w hotelu, która według Słowackiego się w nim zakochała) wydają się Nowickiej zupełnie już niewiarygodne: „Podobnego zwrotu nie znajdziemy w ówczesnej korespondencji wieszcza z kimkolwiek innym" (s. 286-287). A do kogo miałby tak pisać? Do matki? Do Krasińskiego, który kwieciście przestrzegał go przed Joanną? Czemu by nie dodać do Girardowskiego trójkąta (tak widzi Nowicka relację Słowackiego, Krasińskiego i Bobrowej, i analizuje ją przekonująco) owej *une petite servante Allemagne*? Mnie te listy wydają się szczere i rozpaczliwe, ale Nowicka chyba za bardzo przyzwyczaiła się do wytworzonego przez siebie obrazu nieheteronormatywnego Słowackiego, by dopuścić myśl o jego ewentualnych heteroseksualnych potrzebach.

***

Książce przydałby się redaktor mający pewne pojęcie o temacie, potrafiący poprawić błędy, przynajmniej te najbardziej rzucające się w oczy. Żoną Mickiewicza nie była Celina Szymańska (s. 230), a Szymanowska. Autorem cytowanej recenzji z *Beniowskiego* nie był „współczesny Słowackiemu poeta klasycystyczny Kajetan Koźmian" (s. 255), tylko jego bratanek Jan Koźmian. Na s. 42 czytamy o planach pani Salomei ulokowania zaczynającego studia syna w wileńskim mieszkaniu Marii Spitznaglowej „opłakującej śmierć jedynego dziecka" – czyli Ludwika Spitznagla, który popełnił samobójstwo. Ale Ludwik nie był jedynakiem – miał sześcioro rodzeństwa (a autorka w innym miejscu pisze o jego braciach)[9]. Na s. 50 wśród przyczyn wyjazdu Słowackiego z kraju po upadku powstania listopadowego znajdziemy „niechęć do spotkania z ojczymem". August Bécu, co wiemy choćby z *Dziadów*, zginął od pioruna w roku 1824, więc Słowacki w roku 1831 nie

miał raczej szansy go spotkać. Na s. 288 czytamy: „W ruinach pałacu Nerona, w okolicach ogrodów willi Mills, Słowacki, Krasiński i Bobrowa niejeden wieczór przemarzyli wśród kwiatów i przy śpiewie słowików" – tak jakby marzyli tam razem, choć z Bobrową Krasiński marzył w 1834 i 1835 roku, a ze Słowackim rok później[10].

W rozbudowanym przypisie na s. 197 znaleźć można informację, że „do Koła Sprawy Bożej […] należało kilka kobiet, na przykład Marie Lemoine" – racja, ale gdzie Karolina Towiańska, która rządziła tym interesem, Anna Guttowa, Xawera Deybel, Celina Mickiewiczowa? Opisując wygląd schorowanego Słowackiego pod koniec życia (s. 321), Nowicka łączy świadectwa Antoniego Wodzińskiego i Zygmunta Szczęsnego Felińskiego – tyle że po pierwsze opisy te dotyczą różnych okresów życia poety (genewskiego i paryskiego; dzieli je kilkanaście lat), a po drugie Wodziński wcale nie spędzał ze Słowackim „sporo czasu w Genewie", jak twierdzi autorka – był bratankiem Marii Wodzińskiej, urodził się w roku 1848, więc jego świadectwo jest z drugiej ręki, i być może uzupełnione własnymi fantazjami (zob. Starnawski, 1956, s. 63). Można się zdziwić przekonaniem autorki, że po powrocie z wyprawy na Wschód Słowacki zintensyfikował spotkania z Krasińskim (s. 80), skoro spotkał się z nim wtedy tylko raz, na krótko, w 1838 roku we Florencji (Krasiński przyjechał do Florencji 4 grudnia, a 8 był już w Rzymie), a po raz trzeci i ostatni dopiero w 1845 w Paryżu.

Pisząc o podróży Słowackiego na Wschód, autorka uważa[11], że „inspiracją […] były podobne podróże, jakie odbyli François-René Chateaubriand, idol poety George Byron czy Honoré de Balzac, a także zachwyt Zygmunta Krasińskiego nad zabytkami orientalnego świata. Udzielił się on Juliuszowi, dzielącemu z tym gigantem romantyzmu pasje i tematy do rozmów" (s. 79). Chateaubriand, owszem, wybrał się do Jerozolimy i opisał tę podróż (książka

wyszła w 1811 roku); Byron dotarł tylko do Konstantynopola, natomiast Balzac nigdy na Wschód nie pojechał. Słuszniej byłoby Balzaca podmienić na Lamartine'a, którego *Podróż na Wschód*, wydaną w 1835 roku, Słowacki znał (wspomina o niej w *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*). Po powrocie, w liście do matki z Florencji pisze: „Tytuł mój: wojażera egipskiego i pielgrzyma Ziemi Świętej bardzo mi teraz pomaga w towarzystwie; mogę czasem poprawiać Lamartina" (*Korespondencja*, t. 1, s. 387). Ciekawe też, skąd informacja, że Krasiński zachwycał się ze Słowackim „zabytkami orientalnego świata" – autorka nie podała źródła, a Krasiński przecież nosa poza kompulsywnie przemierzaną Europę nie wychylił. Jeśli już szukać inspiracji w rozmowach, to przyjaciel z dzieciństwa Ludwik Spitznagel, orientalista i znawca języków wschodnich, byłby właściwym adresem[12]. Aleksander Chodźko wspominał: „Zrobiliśmy byli projekt we trojgu: Juliusz, Ludwik Spitznagel i ja, razem jechać uczyć się języków wschodnich… Juliusz, słabszego zdrowia i jedynak u matki, nie nauczył się języków, ale zachował chętkę widzenia Wschodu…" (Starnawski, 1956, s. 12). Co więcej, w *Aneksie* Nowicka wprost pisze o wpływie Ludwika Spitznagla na zainteresowanie Słowackiego Wschodem (s. 347).

Rozpatrując relację Krasińskiego i Słowackiego, Nowicka pisze: „Dzięki wpływowi Krasińskiego nie tylko serce Słowackiego nie «poszło w trumnę»; losu tego uniknął cały poeta. Biorąc pod uwagę trudną sytuację finansową żyjącego na emigracji Juliusza, śmierć można rozumieć nie tylko jako metaforę twórczego impasu" (s. 215-216). Sugeruje, że kolportowane wśród znajomych opinie o Słowackim, a przede wszystkim entuzjastyczna rozprawa Krasińskiego (*Kilka słów o Juliuszu Słowackim*, „Tygodnik Literacki", Poznań 1841) „wpłynęła na odbiór przyjaciela jako artysty, a pośrednio także na jego sytuację finansową" (s. 216). Trudno się z tym zgodzić – Słowacki żył oczywiście skromniej niż Krasiński, ale dostatniej niż znaczna część

emigrantów. Przede wszystkim miał stały dochód, którego podstawą była przysyłana przez matkę na raty pensja z siedemdziesięciu tysięcy złotych z zapisu testamentowego ojca, lokowana w banku, a potem również w akcjach.

Dochody Słowackiego ze sprzedaży książek były nieregularne i niewielkie, zwłaszcza że sam opłacał ich przygotowanie i druk (w 1832 roku dwa tomiki *Poezji* kosztowały go dwa tysiące, koszt wydania pojedynczych dramatów to około trzystu franków), sam również zajmował się kolportażem części nakładu. Co roku sporządzał zestawienie dochodów i wydatków. I tak, za notatką z 1 stycznia 1842: kapitał – 11 250 franków. Wydał 2720, dostał 2700 od matki, 200 za książki, 370 z odsetek bankowych[13]. Owszem, po roku 1842 miał wyższe dochody, ale nie z powodu wzrostu sprzedaży książek po publikacji tekstu Krasińskiego, tylko dlatego, że wtedy nabył akcje kolei żelaznych, przynoszące niezły zysk. Słowacki rozważnie dysponował swoim niewielkim (ale i nie najmniejszym) kapitałem, korzystał z rad fachowców co do lokat i akcji, kontrolował sprzedaż oddanych w komis książek. Trudno uznać, żeby na nich dobrze zarabiał – raczej stopniowo odzyskiwał to, co zainwestował, czasami z górką. Finansowo Słowacki dawał sobie świetnie radę bez Krasińskiego; co do serca – to już inna sprawa.

Wzór cytowania:

Targoń, Joanna, *Słowacki i jego szafa*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2022 nr 172, https://didaskalia.pl/pl/artykul/slowacki-i-jego-szafa.

Autor/ka

Joanna Targoń

Joanna Targoń – recenzentka teatralna „Gazety Wyborczej”, redaktorka „Didaskaliów. Gazety Teatralnej”. Redaguje książki i katalogi wystaw. Prowadzi na Wiedzy o Teatrze UJ warsztaty „Pisanie o teatrze”.

Przypisy

1. Choć Nowicka nie rozstrzyga o orientacji seksualnej Słowackiego, wiedząc, że to niemożliwe i że wykracza to poza kompetencje badacza literatury, tytuł pierwszej recenzji jej książki, autorstwa Renaty Lis, nie pozostawia wątpliwości, jakie były oczekiwania: *Czy Słowacki był gejem?*. Potem czytamy: „Opierając się na przekonujących poszlakach, autorka dowodzi, że Zygmunt i Juliusz najprawdopodobniej uprawiali ze sobą seks co najmniej raz, właśnie w Willi Róż. Niewykluczone, że właśnie w tej sprawie Krasiński konsultował się potem z seksuologiem (Słowacki z kolei chodził do wróżki)”, zob. Lis, 2021. Brzmi to efektownie, tyle że Słowacki był u wróżki, sławnej madame Lenormand, w 1832 roku, cztery lata przed poznaniem Krasińskiego, a Krasiński do doktora Lallemanda (który seksuologiem w dzisiejszym znaczeniu nie był) udał się dopiero w roku 1843, siedem lat po poznaniu Słowackiego, z innych przyczyn niż własny domniemany homoseksualizm (Nowicka pisze o tym na s. 221 i 234).
2. Do jak różnych wniosków dochodzą badacze, prowadząc „śledztwa poszlakowe”, można zaobserwować, czytając choćby książki Jana Zielińskiego i Leszka Libery. Zieliński uważa, że trzymiesięczny pobyt Słowackiego w Veytaux w 1835 roku (przerwa w życiu w genewskim pensjonacie pań Pattey) był spowodowany romansem z malarzem szwajcarskich pejzaży Charles’em Guigonem, a Libera – że poetą powodowała troska o zagrożone płuca, więc przeniósł się do miejsca o lepszym klimacie. Jak było naprawdę, nigdy się nie dowiemy, ale poczytać warto. Zob. Zieliński, 2009, s. 189-195; Libera, 2001, s. 128-143.
3. Podobny strój Słowacki sprawił sobie na podróż na Wschód – i go narysował (obok, jak zawsze skrupulatny, wypisał ceny poszczególnych elementów). Rysunek można obejrzeć w: Słowacki, 2019, s. 113.
4. O zdobyciu szczytu Słowacki pisze (choć według Nowickiej nie pisze): „Weszliśmy na Faulhorn, gdzie jeszcze mało było podróżnych. Oberża na tej górze jest najwyższym mieszkaniem w Europie. Wojażerowie, chcąc patrzeć na okolicę, muszą wychodzić z domu kołdrami okryci. Mróz nam dopiekał – ale też jaki widok… O zachodzie słońca mgły nas obwiały – i staliśmy na szczycie góry jak na pokładzie płynącego do nieba okrętu. Słońce czerwone było od nas niżej na niebie, a jeszcze miało drogę do przebycia, nim zaszło… Za nami z mgły wychodził ogromny szereg gór śniegowych – nikt by w godzinę nie zliczył ich szczytów, a wszystkie były czerwone od słońca – ogniste. Nocowaliśmy w oberży – i z rana widzieliśmy wschód słońca – czysty – żadnej mgły – przepaście – błyszczące jeziora – cała Szwajcaria pod nami – widna – jasna – a jaka cichość!”, *Korespondencja*, t. 1, s. 256.
5. „List adresowany jest do Filów (Teofila i Hersylii Januszewskich), zawiera również zdania skierowane bezpośrednio do matki” [te o Millecie i wygluzowaniu – J.T.] – pisze Nowicka. Otóż list jest adresowany do Teofila Januszewskiego (zawiera m.in. rozważania na temat

wyższości kapitału złożonego w banku nad majątkiem ziemskim), a o Millecie Słowacki pisze w części „Tylko dla Filów", *Korespondencja*, t. 2, s. 244-248.
6. Zeskanowany słownik Samuela Bogumiła Lindego jest dostępny pod kilkoma adresami, choćby tym: https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/8176/edition/12850; hasła ze słownika Witolda Doroszewskiego są podpięte do internetowego *Słownika języka polskiego PWN*, https://sjp.pwn.pl/.
7. Słowacki umiał i lubił tańczyć, ale trudno to nazywać „wystąpieniami na balach"; o przebieraniu się na maskaradach nie mamy informacji, a co do przedstawień, to wiosną 1833 roku w pensjonacie pań Pattey Słowacki miał grać (męską rolę) w domowym teatrzyku, ale że był zajęty wydawaniem tomu poezji, zadowolił się rolą suflera. Planowano inne domowe komedie, nic jednak o ich realizacji nie wiadomo. Słowacki pisał owszem: „znajdywali wszyscy, że wybornym jestem aktorem", ale jak się wydaje, na scenie nie wystąpił. Wiadomo, że sugestywnie czytywał znajomym swoje dramaty i wiersze, improwizował też w szerszym gronie. Zob. Raszewski, 1962.
8. Alessandro Amenta, Tomasz Kaliściak i Błażej Warkocki, autorzy antologii *Dezorientacje. Antologia polskiej literatury queer* piszą we wstępie: „Pojęciem, które pozwala dobrze opisać i zrozumieć charakter jednopłciowych przyjaźni romantycznych, a jednocześnie uniknąć jałowych rozważań dotyczących nieuświadomionej i/lub niewyrażalnej homoseksualności, jest określenie «amoseksualność» Julii Kristevej rozumiane jako «miłość dusz». Oznacza ono tak ważną w życiu człowieka romantycznego niezależność życia miłosnego od sfery seksualnej, w świetle której heteroseksualny mężczyzna mógł po prostu zakochać się w drugim mężczyźnie, a heteroseksualna kobieta w innej kobiecie" (2021, s. 36).
9. O rodzinie Spitznaglów pisze Dariusz Kukuć, 2011.
10. Joannę Bobrową Słowacki poznał najprawdopodobniej pod koniec 1840 albo na początku 1841 roku. We trójkę z Krasińskim nigdy się nie spotkali, przynajmniej nie ma na to dowodów.
11. Wyliczając te inspiracje, Nowicka powołuje się na Jana Zielińskiego i Barbarę Riss. Otóż w *SzatAniele* Zieliński nic o takich inspiracjach nie pisze, a żadnego tekstu Barbary Riss w bibliografii nie ma.
12. Nie mówiąc o tym, że Słowacki miał wtedy już w dorobku utwory o tematyce orientalnej – *Araba* (1830), *Mnicha* (1831), *Lambra* (1832). *Lambro* zresztą byłby wdzięcznym obiektem do badań nad przebierankami i rolami genderowymi.
13. Dla porównania: roczna profesorska pensja Mickiewicza w Lozannie wynosiła 2800 franków; jako wykładowca Collège de France zarabiał 5000 – a miał dużą rodzinę na utrzymaniu.

Bibliografia

Balzac, Honoriusz, *Eugenia Grandet*, przeł. T. Żeleński (Boy), Czytelnik, Warszawa 1956.

Dezorientacje. Antologia polskiej literatury queer, wstęp, wybór, oprac. A. Amenta, T. Kaliściak, B. Warkocki, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021.

Korespondencja Juliusza Słowackiego, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Zakład Narodowy im.

Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962.

Korespondencja Juliusza Słowackiego, t. 2, oprac. E. Sawrymowicz, Zakład Narodowy im, Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963.

Koropeckyj, Roman, *Adam Mickiewicz. Życie romantyka*, przeł. M. Glasenapp, W.A.B., Warszawa 2013.

Kukuć, Dariusz, *Glosa do biografii Ludwika Spitznagla i rodziny Spitznaglów*, „Ruch Literacki" 2011 z. 3.

Libera, Leszek, *W Szwajcarii. Studium o Juliuszu Słowackim*, Universitas, Kraków 2001.

Lipiec, Magda, *Eliza z Branickich Krasińska. W nawias wzięta*, „Teksty Drugie" 2000 nr 6, s. 182-193.

Lis, Renata, *Czy Słowacki był gejem?* „Książki. Magazyn do czytania" 19 X 2021, https://wyborcza.pl/ksiazki/7,154165,27681582,czy-slowacki-byl-gejem.html [dostęp: 22 X 2022].

Makowski, Stanisław; Sudolski, Zbigniew, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, PIW, Warszawa 1967.

Miller, Marek, *Uczta grudniowa 1840 r., czyli dwóch na słońcach swych przeciwnych Bogów*, Studio Marka Łebkowskiego, Warszawa 2007.

Przybylski, Ryszard, *Gentleman i dandys*, [w:] *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum 6-7 grudnia 1982*, red. M. Janion, M. Zielińska, PIW, Warszawa 1986, s. 337-351.

Raszewski, Zbigniew, *W Szwajcarii. Słowacki na widowni teatru genewskiego*, „Pamiętnik Teatralny" 1962 nr 1 (41), s. 101-115.

Rymkiewicz, Jarosław Marek, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Czytelnik, Warszawa 1989.

Rymkiewicz, Jarosław Marek, *Słowacki. Encyklopedia*, Sic!, Warszawa 2004.

Słowacki, Juliusz, *Dziennik niektórych dni mego życia. Antologia zapisów diariuszowych*, pomysł i oprac. M. Troszyński, PIW, Warszawa 2019.

Starnawski, Jerzy, *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1956.

Sudolski, Zbigniew, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, LSW, Warszawa 1977.

Sudolski, Zbigniew, *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*, Wydawnictwo Ancher, Warszawa 1995.

W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackiego, opr. S. Makowski, Z. Sudolski, red. E.

Sawrymowicz, PIW, Warszawa 1960.

Witkowska, Alina, *Słowacki towianistyczny*, [w:] *Słowacki współczesny*, red. M. Troszyński, IBL, Warszawa 1999, s. 215-222.

Witkowska, Alina, *Troja po raz któryś…*, [w:] *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum 6-7 grudnia 1982*, red. M. Janion, M. Zielińska, PIW, Warszawa 1986, s. 123-140.

Zieliński, Jan, *Słowacki. SzatAnioł*, W.A.B., Warszawa 2009.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/slowacki-i-jego-szafa*